Rok X
Nr. 218

ABC
NOWINY CODZIENNE

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.
P R R
Warszawa,
czwartek 1 sierpnia 1935 r.

10 GROSZY

10 GROSZY

NASZE ABC

Cywilizacja białych

Zamierzenia wodza Italji są już zupełnie jasne. Liga Narodów wie o nich przed powzięciem swych decyzyj.

Przed kilku dniami francuski dziennikarz de Kerilis ogłosił wywiad z Mussolinim: „Abisynja?" — powiada dyktator Włoch — „Ale jest jeszcze inne pytanie, które przedtem trzeba sobie postawić, a to mianowicie, czy Europa jest jeszcze godna pełnienia w świecie swej misji kolonizacyjnej, która od kilku stuleci stanowiła o jej wielkości. Jeśli już nie jest godna, to godzina upadku ostatecznego wybiła!...". A dalej: „Czy to dla stwierdzenia tego Liga Narodów została powołana do życia? Czy ma być ona trybunałem, przed który murzyni oraz zacofane i dzikie ludy będą powoływać wielkie narody, które zrewolucjonizowały i przekształciły ludzkość? Czy będzie ona parlamentem, w którym Europa ugnie się przed prawem liczby?".

A więc wojna w imię cywilizacji białych! Liberalny kapitalizm dawał najdoskonalsze uzasadnienie gospodarcze dla wojen kolonjalnych, faszystowski korporacjonizm unika argumentów gospodarczych, czerpie z innej beczki, daje uzasadnienie polityczne. Uzasadnienia zawsze się znajdą, dopóki zostanie na świecie zakątek godny misji kolonizacyjnej, a wszystkie te uzasadnienia od wieków szyte są białą nitką cywilizacji białych.

Tylko, że dawniej sami biali mieli w stosunku do swej cywilizacji mniej krytycyzmu i wątpliwości. Czy ten dzisiejszy krytycyzm jest uzasadniony? Nie szukajmy daleko, bierzmy przykłady, wiążące się ściśle z grożącym zbrojnym konfliktem. Jak wiadomo Anglja zajęła stanowisko wyraźnie nieprzychylne dla Włoch w sprawie Abisynji. Wolno jej ma swoje ku temu poważne bardzo powody. W wielkiem Imperjum Brytyjskiem serca i mózgi zostały przez prasę nastrojone jednolicie, wrogo dla zamierzeń włoskich. Ale nad cywilizacją białych kontrolę sprawuje pieniądz, on ma ostatnie słowo. Tak się złożyło, że południowo-afrykańskiej części Imperjum Brytyjskiego nadarza się świetna sposobność dostarczania mięsa dla wojsk włoskich. Południowo-afrykański urząd kontroli handlu mięsem wzywa rząd do subsydjowania organizowanego w tym celu eksportu. A „Manchester Guardian" cytuje list członka południowo-afrykańskiej unji przyjaciół Ligi Narodów, który z melancholją stwierdza, „że nastrój nieprzyjazny dla wyprawy włoskiej przeciw Abisynji zmienił się zasadniczo wskutek możności ciągnięcia z niej korzyści materjalnych".

Przykład drugi. Rada Ligi Narodów poleciła komitetowi trzynastu opracowanie środków zbiorowego bezpieczeństwa. Komitet wyznaczył dwa subkomitety, jeden finansowo - gospodarczy, drugi prawny. Pierwszy wywiązał się z zadania znakomicie. Nietylko przewidział sposoby wstrzymania dowozu broni i amunicji dla napastnika, ale ustalił sposoby odcięcia go od dowozu surowców niezbędnych dla prowadzenia wojny. Mało tego, zostały opracowane metody bojkotu gospodarczego wyrobów państwa - winowajcy, przewidziane zostały wszystkie sankcje finansowe, mogące rozstroić jego skarbowość, jednem słowem wynaleziono skuteczne sposoby działania. Ale przecież nie o to chodzi! Toteż subkomitet prawny stanął na stanowisku, że nie można zalecić stosowania tych środków wobec różnorodności zdań w subkomitecie co do kwestji, czy wobec przewidzianej w procedurze Ligi Narodów jednomyślności w decyzji, nie potrzebna jest... zgoda państwa, które wojnę spowodowało.

Kapitał, który kontroluje cywilizację, nie pragnie wcale stosowania sankcyj finansowych i gospodarczych przeciw napastnikom. Na sankcjach stracić musi i handel i przemysł i finansjera międzynarodowa, a przecie to są opiekunowie cywilizacji białych. Tak się nią opiekowali, że ma ona dzisiaj do wyboru, albo zginąć, albo rozwiązać zagadnienie nędzy w rogu obfitości, które jest istotą przeżywanego przez świat kryzysu. Dla rozwiązania tego zagadnienia musi ona przedewszystkiem wyzwolić się z narzuconej sobie w epoce liberalizmu kurateli kapitalizmu. Nie kapitalizm ma kontrolować cywilizację, ale cywilizacja ustrój gospodarczy świata.

J. Z.

Straszna katastrofa budowlana w Warszawie

4-ropiętrowy dom w gruzach

Dotychczas wydobyto 4 trupy i kilkunastu rannych

Wczoraj rano o godz. 4.30 dom przy ul. Freta 16, należący do sukcesorów H. Fiszhauta, stał się terenem strasznej katastrofy budowlanej: 4-piętrowa prawa oficyna runęła nagle grzebiąc w gruzach śpiących jeszcze lokatorów pięciu lokali dwupokojowych, zamieszkałych przez 36 osób.

MOMENT KATASTROFY

Oficyna zaczęła się walić od góry. Najpierw zarysował się strop czwartego piętra, następnie strop między czwartem a trzeciem piętrem. W chwilę później rozległ się straszny huk: to oba stropy runęły na trzecie piętro, łamiąc je i rozwalając ściany całej oficyny. W przeciągu 2 — 3 minut na podwórzu legł do wysokości pierwszego piętra sięgający stos gruzów, nad którym zawisł dach pozbawiony oparcia oraz wygięte ściany sąsiednich oficyn.

Lokatorzy, którzy obserwowali katastrofę z okien oficyny lewej, słysząc straszny huk, zerwali się z łóżek i podbiegli ku oknom, nic jednak nie mogli zobaczyć, ponieważ olbrzymie tumany kurzu pokryły całe podwórki. Słychać było tylko trzask walących się murów i rozpaczliwe krzyki ofiar, które zdawały sobie sprawę ze strasznej sytuacji, nie mogły jednak już wyratować się.

Mieszkańcy walącej się oficyny ratowali się rozpaczliwą ucieczką na schody, które ocalały, niewiele to jednak pomogło, gdyż zaskoczeni katastrofą we śnie ludzie ci byli zdezorjentowani, a huk i olbrzymie tumany kurzu ogłuszyły ich jeszcze bardziej.

RATUNEK

Na miejsce katastrofy przybywa policja, straż ogniowa, pogotowie ratunkowe oraz karawany „Ostatniej Posługi". I i V oddziały straży ogniowej przystąpiły natychmiast do intensywnej pracy nad wydobyciem rannych i zabitych.

W pewnej chwili rozległ się znowu huk, trzask: to zaczęła się walić pozostała resztka oficyny. Zatrudnieni przy ratowaniu strażacy zdążyli uciec z gruzów i tylko jeden z nich został lekko zraniony cegłą w rękę.

PIERWSZY TRUP

We wszystkich oknach i balkonach pozostałych trzech oficyn pełno jest mieszkańców tego domu, którzy przyglądają się skutkom strasznej katastrofy. Są to przeważnie Żydzi, którzy strasznymi jękami witają wydobycie każdej z ofiar katastrofy. Straż ogniowa wyciąga kolejno spod gruzów zwłoki Chaskiela Franszteterа, robotnika piekarskiego, lat około 40.

Następnie strażacy znajdują dwie 21-letnie jego córki bliźniaczki z połamanemi nogami: Karolę — krawcową i Bronisławę — kwiaciarkę. Pogotowie przewozi je do szpitala na Czystem.

W dalszym ciągu akcji z gruzów wydobyty zostaje Abram Ryzenman, lat 17. Niesiony przez strażaków silnie krwawi— stan jego jest beznadziejny. Przewieziono go do szpitala św. Łazarza.

DRUGI TRUP

I znowu straszny krzyk widzów, rozlokowanych po sąsiednich oknach: to strażacy wydobyli 16-letniego Jakóba Franszteterа — nieżywego. Potem wyciągają z gruzów Arona Feinkuchena, 8-letniego ucznia, który ma rany tłuczone na głowie, ale i mózg najwidoczniej uszkodzony, bo wymiotuje. Ogólnie potłuczonego Natana Reissa, lat 22 i jego matkę Kiwę wraz z Feinkuchenem przewozi pogotowie do szpitala Przemienienia Pańskiego.

TRZECI TRUP

Stojący na gruzach lekarz pogotowia zdejmuje czapkę — to trup Feinkuchena, którego wiek i imię dotychczas jest nieustalone, gdyż przyjechał kilka dni temu do rodziny i jeszcze nie był zameldowany. Jest to ojciec Arona i mąż wydobytej w chwilę później Ruchli Feinkuchen. Feinkuchenowa ma potłuczone ręce i nogi. Następnie wydobywają strażacy 19-letnią Dobę Kirszenblatt z potłuczonemi nogami, dalej Franciszkę Franszteter — potłuczone plecy i prawe udo i wreszcie 21-letnią Hankę Lencerówną — krawaciarkę (do szpitala Dz. Jezus).

W tym momencie 24-letni Leon Koczarski, strażak dostaje zawrotu głowy z osłabienia i dusząc się od kurzu i pyłu upada na gruzy. Strażaka koledzy przenoszą do lekarza pogotowia, który natychmiast udzielił mu pomocy. Doprowadzony do formy Koczarski stanął spowrotem do roboty.

Po Koczarskim drugi jego kolega, Ignacy Stańczak, lat 49, dostaje ataku serce z przepracowania i wysiłku. Wreszcie dostaje boleści Jan Kosiorek, kierowca III oddziału straży. Nieludzko przemęczonych strażaków zastępuje druga zmiana z I oddziału straży, która pracuje od godziny 8-ej.

AKCJA RATOWNICZA

Akcja ratownicza trwa. Rannych przewiozło pogotowie do szpitali. Jeszcze o godzinie 9-ej spod rumowiska dochodzą krzyki. Gdy akcja ratunkowa cichnie choćby na chwilę, strażacy rozróżniają wyraźnie krzyki obłąkanej kobiety i płacz dziecka. Około godziny 10.30 ściana szczytowa od strony kościoła Dominikanów wydaje przeciągły trzask, strażacy znowu usuwają się z rumowiska. Okazuje się jednak, że ściana trzyma się i strażacy wracają do akcji ratunkowej.

CZWARTY TRUP

W tym momencie z wyższych pięter domów rozlegają się znowu potworne jęki. Ktoś zauważył ruszającą się rękę kobiecą. Po chwili strażacy wydobywają Szajndlę Goldblat; ranna wygląda strasznie — w szarej, ziemnistej twarzy jaskrawo odcinają się oczy, z których cieknie krew; z potłuczeń i szoku nerwowego całe ciało Goldblatowej jest szare w czerwone centki. Goldblatowa w stanie półobłąkania rozpaczliwemi ruchy wyrywa się z rąk strażaków. W tej chwili w podwórzu panuje przeraźliwa cisza, przerywana tylko donośnym krzykiem obłąkanej: „Moje dziecko! Moje dziecko!" Okazuje się bowiem, że pod gruzami pozostała jej córka, 7-letnia Lonia. Lonię Goldblat wydobyto dopiero o godzinie 12.20 nieżywą.

Akcja ratunkowa nie ustaje ani na chwilę, gdyż choć nie można było ustalić dokładnie kto uratował się z katastrofy, a kto runął wraz z gruzami, nie ulega wątpliwości, że kilka ofiar musi być jeszcze pod gruzami. Są to jednak spewnością trupy.

STRASZNY WIDOK

Balkon pierwszego piętra poprzecznej oficyny oberwał się pod nawałem gruzów, a cała ścia na tej oficyny zarysowała się tak, że nakazano ewakuację wszystkich mieszkańców z tej oficyny.

Podwórze i wszystkie wnętrza mieszkań, jak i klatki schodowe pokryte są gruzem, bądź grubą warstwą pyłu. Dwa drzewka wegetujące w podwórzu, gruz złamał — wyrzucono je.

Na ulicy gęsto rozstawieni policjanci z trudem usiłują powstrzymać napór tłumów spośród których coraz wyrywa się ktoś z rodziny ofiar katastrofy.

Osobny oddziałek straży ogniowej usiłuje się dostać do piwnic zawalonego domu od piwnic sąsiedniej posesji. Usiłowania te uwieńczył pomyślny skutek o godzinie 11-ej i od tej chwili akcja ratunkowa idzie z dwu stron. Zakład Oczyszczania Miasta pracując pięcioma samochodami, taborem i 60 ludźmi —zabiera gruzy.

Na podwórku w kącie strażacy składają mizerny dobytek mieszkańców zawalonej oficyny.

WŁADZE NA MIEJSCU KATASTROFY

Na miejscu wypadku jest już p. prezydent Starzyński w towarzystwie wiceprezydenta Olpińskiego; w chwilę później przybywa minister Spraw Wewn., p. Marjan Zyndram - Kościałkowski, wojewoda Jaroszewicz, główny komendant policji państwowej, gen. Kordyan - Zamorski, oraz prokuratorzy Missuna i Leniewski.

CUDEM URATOWANY

Udaje nam się dotrzeć do jednego z mieszkańców zawalonej oficyny. Jest to murarz Władysław Patryka, który wraz z żoną Marją zajmował pokój z kuchnią na czwartem piętrze.

— Jakże się pan uratował? — pytamy.

— Cudem — odpowiada krótko Partyka. — Miałem iść do roboty na piątą godzinę, więc wstałem wcześniej, a przy sposobności paliłem ogień, bo żona miała się brać do prania. W pewnej chwili spojrzałem na ścianę i skóra mi ścierpła, bo zobaczyłem ogromną rysę, której dawniej nie było. Obejrzałem sufit, a gdy na nim zobaczyłem jeszcze większą rysę, skoczyłem do pokoju i porwałem żonę z łóżka. Wybiegliśmy oboje na schody — dom zaczął się walić.

Mieszkanie, a raczej jedną ścianę mieszkania Partyków widać z przeciwległej klatki schodowej. Na ścianie dyplom murarski i święte obrazy.

Belgijski lotnik kpt. Demuyter przybył do Warszawy

Wczoraj rano przybył do Warszawy ze Lwowa w drodze powrotnej do Brukseli kpt. Demuyter, znany lotnik balonowy belgijski, wielokrotny zwycięsca w zawodach o puhar Gordon - Bennetta.

Wraz z kapitanem Demuyter przybyli panowie Hoffmans i Lootiens, współtowarzysze lotu treningowego do zawodów międzynarodowych Gordon - Bennetta, jakie dokonał przed kilku dniami kpt. Demuyter, lądując w Polsce pod Lwowem.

Kpt. Demuyter złożył wizytę w Aeroklubie Rzplitej, podejmowany przez sekretarza generalnego Aeroklubu — płk. Chramca.

W czasie rozmowy lotnik belgijski oświadczył, iż lot odbył się pomyślnie. Najwyższa wysokość, jaką osiągnął balon, wynosiła 5.900 mtr., najniższa temperatura —10 stopni. Kpt. Demuyter podkreślił serdeczność, z jaką był podejmowany po wylądowaniu przez miejscowe władze i ludność. Powłoka balonu „Belgica" zostanie przewieziona do Warszawy i przechowana do czasu międzynarodowych zawodów.

Lotnicy belgijscy w dniu dzisiejszym opuszczają Warszawę, udając się do Brukseli.

6 górników zasypanych zwałami węgla

CHORZÓW, 30. 7. (PAT.). — Dziś o godz. 10.20 na kopalni Hildebrand w Nowej Wsi skutkiem oberwania się węgla zasypanych zostało na przestrzeni 12 m. 4-ch górników. Na miejsce wypadku przybył naczelnik urzędu górniczego z Chorzowa. Akcja ratunkowa trwa.

Również w dniu dzisiejszym na kopalni „Pokój" w Nowym Bytomiu wskutek obsypania się węgla zasypanych zostało 2 górników. Jeden z nich doznał złamania czaszki i w stanie beznadziejnym został odwieziony do szpitala.

CORZÓW, 31.7. PAT. W związku z katastrofą, jaka wydarzyła się na kopalni Hildebrand w Nowej Wsi, podajemy następujące dalsze szczegóły: Katastrofa wydarzyła się na pokładzie Gerhardt na głębokości około 600 metrów. Wskutek silnego wstrząsu, który dał się odczuć nietylko w głębi kopalni, ale i na powierzchni, zawaliło się kilka chodników na jednym z filarów tego pokładu. Jeden z chodników oberwał się na przestrzeni 12 metrów, zasypując 4 górników. Dwaj górnicy, pracujący na przodzie chodnika, zdołali się uratować, odnosząc tylko powierzchowne obrażenia. Natychmiast rozpoczęta akcja ratownicza napotyka na wielkie trudności spowodu ciągłego obrywania się węgla. Przez dzień wczorajszy i noc zdołano usunąć zwały węgla w zasypanym chodniku zaledwie na przestrzeni 2 metrów. Nad ranem we wspomnianym chodniku oberwały się ponownie zwały węgla, zasypując 2 górników z drużyn ratowniczych. Dzięki natychmiastowej pomocy zasypanych wydobyto. Odnieśli oni tylko lżejsze obrażenia. Akcja ratunkowa trwa w dalszym ciągu.

Dwa samoloty bombowe w płomieniach 5-ciu lotników zginęło

HELSINKI, 30. 7. (PAT.). — W pobliżu Wyborga wydarzyła się straszna katastrofa lotnicza. Dwa samoloty bombardowe podczas ćwiczeń zderzyły się na wysokości 1000 stóp.

Wskutek zderzenia nastąpił wybuch zbiorników z benzyną i oba samoloty w płomieniach spadły na ziemię. Jeden oficer i czterech podoficerów zginęło. Jeden oficer i jeden podoficer uratowali się, skacząc ze spadochronem.

Krążownik „Koenigsberg" z rewizytą w Gdyni

Dnia 22 sierpnia r. b. przybędzie do Gdyni z rewizytą polskiej marynarki wojennej krążownik niemiecki „Koenigsberg". (PAT).

Zabezpieczenie zagrożonych domów przed ewentualną katastrofą

Zarząd domu przy ul. Freta 12, położonego w sąsiedztwie domu, który nawiedziła katastrofa budowlana, zameldował urzędowi inspekcyjno-budowlanemu, że pod jednym z filarów zarysowały się sklepienia, wobec czego urząd natychmiast zabezpieczył dom przez podmurowanie filaru, wobec czego obecnie domowi temu nic już nie zagraża.

Kościół Św. Jacka przy ul. Freta 8/10 został również zabezpieczony, gdyż zarysowanie się murów świadczyło o tem, że może mu również grozić niebezpieczeństwo.

Pod obserwacją jest także dom przy ul. Złotej 5, obok którego budowany jest znany gmach towarzystwa ubezpieczeń. Pozatem zdjęto wierzchołki z zagrożonych wież kościoła św. Florjana.

Przy ul. Madalińskiego 35, tuż obok nowobudującego się domu, obsunęła się część ściany; dom ewakuowano, ściany podstemplowano. Pod obserwacją jest także dom przy ul. Chmielnej 34/36. Przy ul. Szpitalnej 1 nakazano podłożenie 6 blindarzy pod podłogę tamtejszej drukarni, albowiem właśc. domu zameldował, iż podłoga ugina się pod ciężarem maszyn.

We wszystkich wypadkach zameldowania, urząd inspekcyjno-budowlany Zarządu Miejskiego wydał odpowiednie zarządzenia. Niestety, nie powiadomiono urzędu o grożącem niebezpieczeństwie domowi przy ul. Freta 16.

Szczególna uwaga winna być zwrócona na domy z nadbudówkami i o dużym ruchu.